

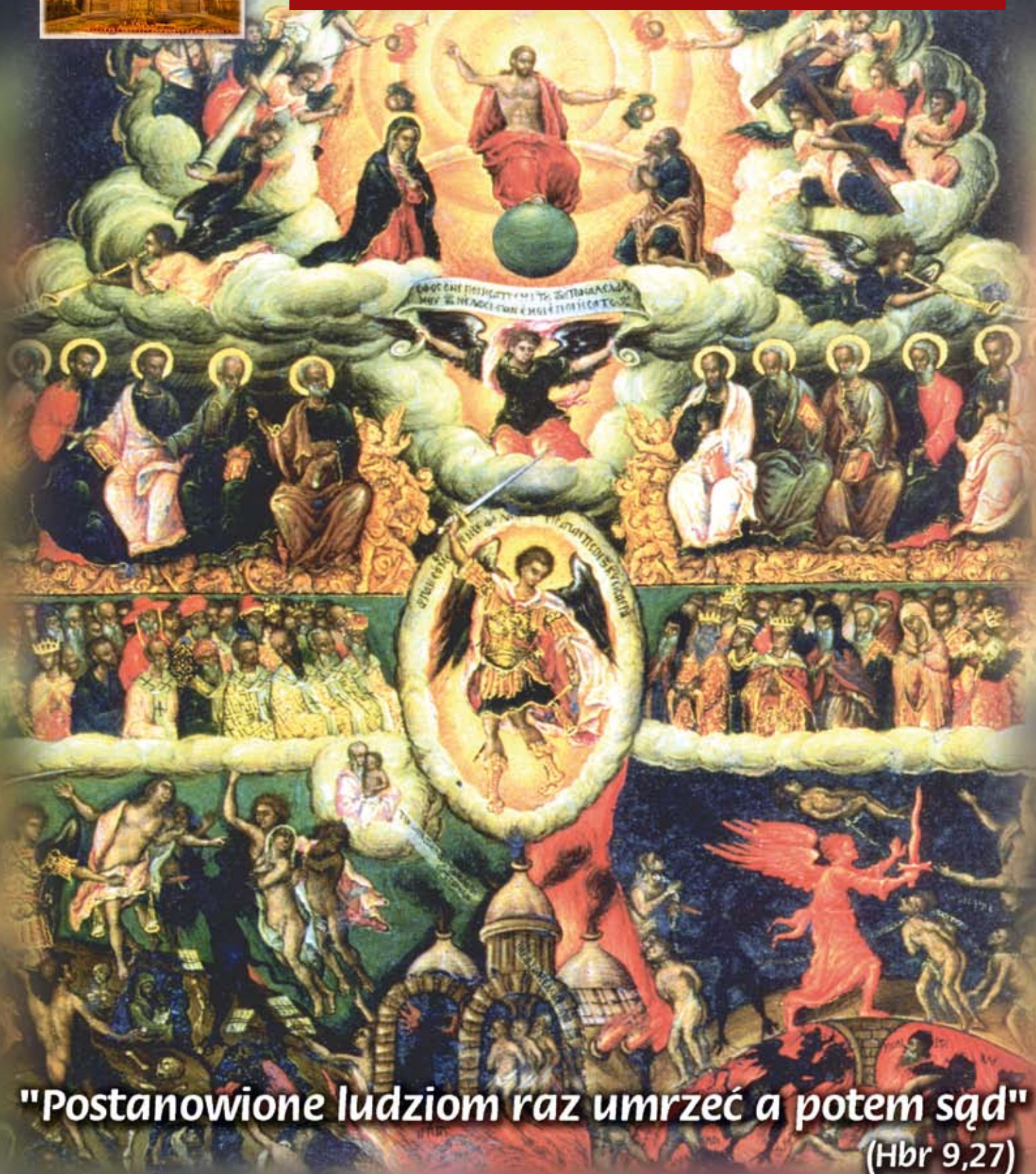
ZWIASTUN

Cena egz. 2 zł

NR 133

LISTOPAD 2008

PARAFIALNE CZASOPISMO KATOLICKIE



"Postanowione ludziom raz umrzeć a potem sąd"

(Hbr 9,27)

Słowo naszego Ks. Proboszcza

Listopadowe zamyślenia

Przed nami dni szczególne: uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Przez nasze cmentarze przejdą znowu niezliczone rzesze ludzi. Na grobach zapłoną znicze i pojawią się bukiety kwiatów. Ten wzruszający świąteczny obraz jest jednak jakby daleki od codziennej pamięci o zmarłych. Nierzadko przez 364 dni w roku ludzie zajmują się swoimi sprawami, nie pamiętając o rocznicach czy imieninach zmarłych bliskich, natomiast 1 listopada nagle wszyscy przypominają sobie o zmarłych. Całymi rodzinami wychodzą na cmentarze, przynoszą ogromne ilości zniczy i kwiatów. To piękne. Tylko czy pod tymi zewnętrznymi formami pamięci – jak znicze, kwiaty, odwiedziny na cmentarzu – nie kryje się więcej rutyny niż pamięci?

Czy obecność na cmentarzu w tym ważnym dniu to wyraz potrzeby serca, znak wiary w życie wieczne, a może tylko zwyczaj: tego dnia trzeba iść na cmentarz, bo nie wypada nie iść. Czy piękny pomnik wystawiony zmarłym bliskim, mnóstwo kwiatów i zniczy zastąpią modlitwę?

Czasami odnosi się wrażenie, że niektórzy uroczystość Wszystkich Świętych traktują tylko jako okazję do spotkań ze znajomymi, „zaprezentowania” modnej odzieży oraz wystawnego ozdobienia grobów.

To prawda, że ten szczególny dzień powinien być dniem radośnym: radości z chwały świętych, radości z nadziei naszego zmartwychwstania. Ale atmosfera panująca tego dnia na cmentarzu daleka jest od chrześcijańskiej radości, a coraz bardziej zaczyna przypominać atmosferę pikniku. Beztróskie rozmowy, dzieci biegają po cmentarzu niczym po placu zabaw, ktoś rozmawia wesoło przez telefon komórkowy, inny zapali papierosa – jakby to było towarzyskie spotkanie.

Pamięć o zmarłych odróżnia człowieka od zwierząt. To znak, że człowiek jest zdolny do wierności, do wdzięczności, do podjęcia obowiązku przekazania dziedzictwa wiary, obyczajów i zasad następnemu pokoleniu.

Jak owa pamięć o zmarłych wyraża się w naszych czasach? Jak długo trwa? Czy właśnie polega ona na tym, że raz w roku odwiedza się cmentarz, zapala kilka zniczy na grobach i nawet się nie pomodli?

Oczywiście, są ludzie prawdziwie pamiętający o zmarłych przez cały rok, bez okazji składających kwiaty i zapalających znicze, w zadumie klękających przy grobie. Takie osoby zasługują na szacunek i uznanie.

Może ktoś zaprotestuje: Czyż w ostatnich latach nie wypiękniały cmentarze? Czyż nie coraz częściej pojawiają się świeże kwiaty i znicze? To prawda. Tylko szkoda, że w parze z tym nie idzie pogłębienie modlitwowej pamięci.

Niewątpliwie troska o groby jest chlubna, ale pod warunkiem, że jej korzenie tkwią w naszej wierze w życie wieczne. Najpiękniejsze nawet wieńce, najbogatsze nagrobki i największe znicze na nic się nie zdadzą, jeśli u podstaw tej „zewnętrznej” dbałości nie będzie leżała nasza żywa wiara i wypływająca z niej modlitwa.

To właśnie modlitwa za zmarłych jest świadectwem wiary w życie wieczne i najlepszą pomocą. Taka modlitwa, zwłaszcza na cmentarzu, wyrwa z szaleństwa współczesnego świata i przypomina o tym, co można przenieść poza granicę śmierci, jest wyrazem miłości i nadziei na przyszłe spotkanie.

To jakiś smutny paradoks: w uroczystość Wszystkich Świętych, kiedy pewnie najbardziej potrzeba zrozumienia znaczenia Mszy Świętej, najmniej wiernych w niej uczestniczy. Smutnie wygląda wtedy Eucharystia na cmentarzu. Cały czas przesuwają się tłumy cmentarnych wędrowców. Kto przejmuje się zmarłymi? Ilu pamięta wtedy o modlitwie za tych, którzy spoczywają na cmentarzu? Ilu zaduma się nad życiem ich i swoim?

Powraca pogaństwo. Modlitwa za zmarłych jest wypierana przez mity o wampirach, zabawy w spirytyzm, opowieści o reinkarnacji, przez pogańskie obrzędy Halloween, które to – promowane przez media i bezmyślną propagandę, prowadzoną również w szkołach – zamazują chrześcijańską głębię uroczystości Wszystkich Świętych.



Ks. Prałat dr Stanisław Chomiak
Proboszcz

Trzeba podejmować wysiłki zmierzające do kształtowania właściwych postaw wobec zmarłych. By kiedyś i przy naszym grobie ktoś stanął, pomodlił się, warto i trzeba zacząć od kształtowania postaw dzieci, aby wchodziły w tę szczególną więź ze zmarłymi. Może właśnie ta wierność przy grobie w modlitwie będzie głównym sprawdzianem właściwego wychowania dzieci?

Warto z najmłodszymi przeglądać stare fotografie rodzinne, opowiadać o zmarłych, o ich prawdziwych losach. Dzisiaj dzieci często lepiej znają idolów zza oceanu, bohaterów kreskówek niż swoich przodków! Bliskie są im obrazy śmierci fikcyjnej, groteskowej, odczłowieczonej. Brakuje natomiast dzieciom obcowania z umarłymi, którzy za życia niewątpliwie je kochali, a teraz pewnie oczekują ich pamięci i modlitwy, odwzajemniając się tym samym. Warto z dziećmi odwiedzać cmentarz z okazji chociażby rocznicy śmierci czy imienin zmarłych bliskich. Wspólne nawiedzanie cmentarza nauczy dzieci większej powagi, skupienia i wierności zmarłym.

Już niedługo znowu pójdziemy na cmentarz, zapalimy znicze na znak pamięci i położymy kwiaty. Czy tylko tyle? Czy tego oczekują od nas zmarli? Dopóki żyjemy, ten dzień jest szczególną szansą ożywienia więzi z nimi i ożywienia swojej wiary. Oby tej szansy nie zmarnować i nie rozmięknąć na drobne: na kupno zniczy i kwiatów, towarzyskie spotkanie i cmentarny spacer...

Jest to świadectwo, które muszę i chcę dać całemu światu dla większej chwały Bożej i dla zbawienia tych, którzy chcą otworzyć serca Panu. Także po to, by wiele osób konsekrowanych Bogu na nowo roznieciło w sobie ogień miłości do Chrystusa; niektórzy z nich mają ręce posiadające władzę, by uobecnić Go w tym świecie, tak by stał się naszym pokarmem. Dla innych, aby przełamali „praktykę rutyny” w przyjmowaniu Go i na nowo ożywili w sobie zadziwienie nad codziennym spotkaniem z Miłością. I dla moich świeckich braci i sióstr na całym świecie, aby żyli wielkodusznie tym największym Cudem: celebracją Eucharystii.

Była to wigilia uroczystości Zwiastowania i członkowie naszej grupy przystąpili do Sakramentu Pojednania. Niektóre panie z grupy modlitewnej nie mogły tego uczynić, więc przełożyły Sakrament na następny dzień przed Mszą świętą. Kiedy przyszedłam do kościoła przed Mszą św. następnego dnia, trochę późno, Arcybiskup i kapłani już wychodzili z zakrystii. Dziewica Maryja powiedziała swoim słodkim kobiecym głosem, który działa na duszę:

„Dzisiaj jest dzień nauki dla ciebie i chcę, abyś zwróciła szczególną uwagę na to, czego będziesz świadkiem. Wszystkim, czego dziś doświadczysz, masz podzielić się z całą ludzkością.”

Byłam głęboko wzruszona, nie rozumiejąc dlaczego, ale starałam się być bardzo uważna. Pierwszą rzeczą, na którą zwróciłam uwagę, był chór pięknych głosów, który śpiewał jakby z oddali. Na chwilę muzyka przybliżyła się, a następnie oddalała jak odgłos wiatru. Arcybiskup rozpoczął Mszę świętą, i gdy doszedł do aktu pokuty, Najświętsza Dziewica powiedziała:

TAJEMNICA MSZY ŚWIĘTEJ

„Z głębi serca prosź Pana o przebaczenie swoich win, które Go obraziły. W ten sposób będziesz mogła godnie brać udział w tym przywileju, jakim jest Msza święta”

Przez ułamek sekundy pomyślałam: Na pewno jestem w stanie łaski Bożej; wczoraj wieczorem poszłam do spowiedzi. Matka Boża odpowiedziała:



„Czy sądzisz, że od wczorajszego wieczoru nie obraziłaś Boga? Pozwól mi przypomnieć ci o kilku rzeczach. Kiedy wyszłaś z domu idąc tutaj, dziewczyna, która ci pomaga podeszła do ciebie i poprosiła o coś, a ty, ponieważ byłaś spóźniona, nie odpowiedziałaś jej zbyt miło. To był brak miłości z twojej strony, a ty mówisz, że nie obraziłaś Boga...? W drodze tutaj, autobus wjechał na drózkę, którą szłaś i omal cię nie potrafił. Odniosłaś się do tego biednego człowieka w sposób nieodpowiedni, zamiast modlić

się i przygotowywać do Mszy. Zabrakło ci miłości i straciłaś pokój i cierpliwość. I mówisz, że nie zraniłaś Boga? Przychodzisz w ostatniej minucie, gdy procesja celebransów już wychodzi, by celebrować Mszę św... i zamierzasz uczestniczyć bez uprzedniego przygotowania...”

Odpowiedziałam: „Dobrze, moja Matko, nie mów już nic więcej. Nie musisz mi przypominać więcej, bo umrę ze smutku i wstydu.”

„Dlaczego wy wszyscy musicie przychodzić w ostatnim momencie? Powinniście przychodzić wcześniej, aby móc się pomodlić i prosić Pana, aby zesłał Swojego Ducha Świętego, który może udzielić wam pokoju i oczyścić z ducha świata, waszych kłopotów, problemów i rozproszeń, aby uzdolnić was do przeżywania tego tak świętego momentu. Jednakże, przychodzicie prawie w momencie, gdy celebracja się już zaczyna i uczestniczycie jak w zwykłym wydarzeniu bez żadnego duchowego przygotowania. Dlaczego? To jest największy z Cudów. Przychodzicie przeżywać moment, gdy Najwyższy Bóg udziela swojego największego daru i nie potraficie go docenić.”

Tego było już dosyć. Czułam się tak źle, że miałam aż nadto, by prosić Boga o przebaczenie. Nie tylko z powodu win tego dnia, ale także za te wszystkie przypadki, kiedy podobnie jak wielu innych ludzi czekałam, kiedy kapłan skończy homilię, by wejść do kościoła. Także za te przypadki, gdy nie wiedziałam lub nie chciałam zrozumieć, co to znaczy być tutaj, i za te, kiedy moja dusza była pełna ciężkich grzechów i miałam śmiałości, by wziąć udział we Mszy św.

/Tekst pochodzi z książki „Tajemnica Mszy Świętej. Świadectwo Cataliny Rivas”/

Sąd Ostateczny

Zbliżamy się do końca roku kościelnego. Teksty liturgiczne mówią nam o końcu świata, podczas którego nastąpi ponowne przyjście Chrystusa „w mocy i w majestacie”. Wtedy też nastąpi Sąd Ostateczny. Ponieważ nikt nie wie, kiedy się to stanie, stąd też klęski i zjawiska kosmiczne ostrzegające przed końcem świata mogą mieć miejsce w każdym pokoleniu. Chrześcijanin powinien zawsze być czujny! Ewangelia jest czytana jako Dobra Nowina dla każdego pokolenia. Każde pokolenie przeżywa swoje zagrożenia, klęski i niepokoje. Każde też pokolenie odczytuje znaki czasu, które pouczają, jak należy się zachować pod względem moralnym i nie zgubić widzenia celu ostatecznego naszego życia. Znakiem czasu jest powszechne przekonanie do demokracji jako systemu rządów w społeczeństwach politycznych. Takim znakiem jest migracja ludności w różnych stronach globu ziemskiego. Jednakże znaki czasu nie są wcale jedynym źródłem naszego pouczenia, bo prawdziwym pouczeniem o naszej pozycji w świecie i wobec Boga pozostanie zawsze Pismo święte, wykładane przez autorytet Kościoła.

Pozostaje prawdą, że Bóg będzie naszym sędzią i oceni nas za cały dorobek życia. To On zgromadzi wszystkich na Sąd Ostateczny. Rozstrzygnie wówczas definitywnie, czy dojrzeliliśmy w pełni do Królestwa Niebieskiego i czy możemy założyć szaty godne wiekuistej Uczty.

Gdy mówimy o Sądzie Ostatecznym, napełnia nas lęk. Naturalnie, stanąć przed Władcą nieba i ziemi nie jest rzeczą błahą! Ten Władca, chociaż sprawiedliwy, będzie jednak pełen miłosierdzia. Pełnia miłosierdzia nie obejmuje jednak tych, którzy to miłosierdzie radykalnie odrzucają. Dla miłujących Chrystusa Sąd Ostateczny będzie zatem czasem wielkiej radości, bo oni z zaszczytem zasiądą z Chry-

stusem do wiecznej Uczty Niebieskiej.

Nad naszym lękiem przed Sądem Ostatecznym ciąży wizja Michała Anioła, który przedstawił ją w genialnym fresku w Kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie. Bardziej jest tam zaakcentowana rozpacz potępionych niż radość odkupionych. Dlatego nasze wyobrażenia o radości nieba trzeba uzupełnić artystyczną wizją, jaką w swoich obrazach przedstawił błogosławiony Fra Angelico. Nad Sądem Ostatecznym nie można jednak przejść lekko, bo to będzie jedyne i niezwykle wydarzenie. Sąd Ostateczny nad światem interesuje nie tylko malarzy i teologów. Temat Sądu Ostatecznego ponad 450 lat po Michale Aniele podjął znany reżyser filmowy Federico Fellini. W swoim filmie *Osiem i pół* ukazał on reakcje współczesnego świata na rzeczywistość jego końca, po którym następuje Sąd Ostateczny. Świat, który przedstawił Fellini, jest światem głęboko zsekularyzowanym i osadzonym w konsumpcji, stąd też lęk przed nadprzyrodzonością przeradza się w pospolitą panikę. Może inna byłaby interpretacja artystyczna postaw ludzi na wiadomość o Sądzie Ostatecznym, gdyby taki film nagrywano np. w Rwandzie lub w kraju Eskimosów. Każda jednak wizja rzeczywistości Boga i Jego mieszkania – nieba jest dla ludzi, głęboko zanurzonych w materii, bardzo odległa. Pełna wizja godności ludzkiej polega właśnie na tym, aby uczynić ją bliższą rzeczywistości nadprzyrodzonej. Człowiek już tu na ziemi jest w swojej duchowej strukturze bardziej podobny do Boga niż do jakiegokolwiek stworzenia. Jest bowiem stworzony „na obraz i podobieństwo Boga” (Rdz 1, 27).

Pamiętamy chyba wszyscy taką ważną, opisaną w Ewangelii scenę spotkania Jezusa z Jego słuchaczami, w trakcie której na zadane przez apostołów pytanie: jak

będzie się odbywał Sąd Ostateczny, Chrystus na obrazowy sposób odpowiedział, że gdy powstaną z grobów wszyscy zmarli, On jako Sędzia podzieli ich na dwie strony i do tych po prawicy powie: *pójdźcie do Królestwa mojego, bo byłem głodny, a wy daliście mi jeść, byłem spragniony, a wy daliście mi pić, byłem opuszczony, chory, potrzebowalem pomocy, wy zlitowaliście się nade mną, dlatego pójdźcie do mojego królestwa. A do tych zgromadzonych po lewej stronie powie: idźcie precz w ogień wieczny, bo byłem głodny, a nie daliście mi jeść, byłem spragniony, a nie daliście mi pić, byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie, byłem w szpitalu, chory, potrzebowalem waszej pomocy, a nie pomogliście mi. Potrzebowalem dobrego słowa, potrzebowalem kawałka chleba i zwracałem się do was o pomoc, a wy odrzuciliście moją prośbę. Jedni i drudzy zapytają wówczas: Panie, a gdzie myśmy Cię widzieli głodnym, chorym, spragnionym potrzebującym? Wówczas Chrystus odpowie: Byłem w bliźnich waszych. W każdym potrzebującym bliźnim waszym byłem Ja i odrzucając tego bliźniego, odrzuciliście mnie, a wspomagając swojego bliźniego, wspomogliście Mnie. Chrystus utożsamia się więc z człowiekiem potrzebującym, chorym, biednym, opuszczonym, samotnym. I tu jest czas na rachunek sumienia dla każdego z nas. Jacy my jesteśmy dla naszych bliźnich? Czy rzeczywiście realizujemy przykazanie miłości. W ewangelicznej miłości nie chodzi o uczucie, bo miłość bliźniego nie polega na uczuciu, bo nie można kochać wszystkich tak, jak się kocha żonę, matkę, ojca, męża, dziecko. Tu chodzi o rozumne nastawienie woli, że ja w tym człowieku widzę siostrę i brata, że ja w miarę moich możliwości, kiedy tylko mogę, to go wspomagam, że się nigdy nie będę mścił, nawet za wielką wyrządzoną mi krzywdę. Chrystus utożsamia się z ludźmi potrzebującymi i takie ma być moje chrześcijańskie nastawienie. Ludzie mówią niekiedy*

do księży: *Ja nie chodzę do spowiedzi, bo nie zrobiłem nic złego. Nikogo nie zabiłem, nie okradłem, nie sponiewierałem.* Ale to nie wystarczy. Należy się zapytać – czy uczyniłeś coś dobrego? Chrystus nie powie na Sądzie Ostatecznym: *za to, że byłeś złodziejem, mordercą, krzywdzicielem – idź precz, w ogień wieczny.* Bo to jest samo przez się oczywiste, że tak będzie, jeśli taki człowiek się nie nawróci i nie będzie pokutował. Chrystus powie być może: *idź precz w ogień wieczny, bo nie uczyniłeś nic dobrego dla potrzebujących bliźnich.* Nie wystarczy bowiem negatywnie kochać bliźnich. Trzeba ich kochać pozytywnie, wspomagać na miarę naszych możliwości.

Oczywiście miłość ku bliźnim nie może być irracjonalna, nie może być nierozsądna, nie może polegać na tym, że poddajemy się oszustom, łotrom i próżniakom, których sposobem na życie jest oszukiwanie i okradanie bliźnich.

Św. Paweł pisze: „Kto nie chce pracować, niech nie je”. O tym też musimy pamiętać, bo są tacy ludzie, którzy mają określoną receptę na życie: nic nie robić, żyć na koszt innych, wykorzystywać swoich rodziców, rodzinę, żebrać, oszukiwać, kraść, bo się nie chce pracować. Miłosierdzie wobec takich ludzi nie będzie polegało na akceptowaniu ich trybu życia, lecz na podjęciu wszelkich środków, by go radykalnie zmienili.

Miłość bliźniego jest sprawą trudną, ale stanowi ona probierz naszego chrześcijaństwa. Nie można być prawdziwym chrześcijaninem, jeśli się nienawidzi swoich bliźnich, jeśli długie lata nie rozmawia się ze swoim sąsiadem, krewnym z powodu jakichś drobiazgów, złego słowa czy wyrządzonej przykrości. Zdarza się, że chrześcijanie gniewają się całymi latami, nie odzywają się do siebie, traktują się jak wrogowie i mszczą się przy każdej okazji. Bywa, że wrogość, niena-

wieść, a także złe, wulgarne i podle słowa panują w niejednej rodzinie, że z taką wrogością traktują się ci, którzy powinni być sobie najbliżsi. Czy to jest chrześcijaństwo? To nie jest chrześcijaństwo. Taki człowiek chociażby cały dzień siedział w kościele i odmawiał modlitwy, jeśli nienawidzi swoich bliźnich i krzywdzi ich, taki człowiek nie jest prawdziwym chrześcijaninem. Choć to jest bardzo trudne, trzeba darować autentyczne krzywdy naszym prześladowcom, chociaż nas sponiewierali, zniszczyli nasze imię, okradli nas, oszukali i zbrukali. Resztę zostawmy Bogu. On rozliczy wszystkich łotrów i krzywdzicieli. Na tym polega chrześcijaństwo, aby umieć to podarować, tak jak uczynił to Chrystus na krzyżu, gdy mówił: „Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. To trudny wzorzec do naśladowania, ale konieczny, bo Chrystus jest w każdym człowieku.

xjn

Późna jesień, kiedy już rolnicy i działkowcy zakończyli swoje prace, gdy opustoszały pola, a większość ptaków odleciała, nie nastroja optymistycznie. Dni coraz krótsze, coraz więcej ciemności. Ten czas wichrów i ślot to ulubiona pora dla rozmaitych rodzajów gryp – zwykłej, azjatyckiej, ptasiej, żołądkowej, bo i taka jest, i różnych mutacji wirusów, które tylko czyhają na osłabionego człowieka. To trudny czas dla ludzi starszych i wątłych psychicznie.

Ale oto w samym środku jesiennej nocy, w ostatnią niedzielę roku liturgicznego, mamy krzepiące nas święto Chrystusa Króla. Przywołajmy tu ewangeliczne świadectwo św. Jana: „Powiedział Mu Piłat: - Jesteś więc królem? – Tak, jestem królem – odrzekł Jezus. – Jam się po to narodził i po to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha głosu mego” (J 18, 37). A kilka chwil wcześniej Jezus wyjaśniał prokuratorowi Judei: „Królestwo Moje nie jest z tego świata” (J 18, 36). Ale Piłat nie rozumiał słów Chrystusa, ani Jego posłannictwa

Felieton „Zwiastuna”

Nie bójmy się jesieni

ziemskiego, dlatego sceptycznie zapytywał samego siebie: „Cóż to jest prawda?”

Ale my, ludzie ochrzczeni i wychowani w wierze katolickiej, rozumiemy słowa Jezusa, Jego nauczanie i zbawczą misję na ziemi dla ludzi dobrej woli. Rozumiemy prawdę Chrystusową, wywodzącą się z dziesięciu przykazań Jego i naszego Ojca Niebieskiego. Dlatego nie może być nam straszna ani dżdżysta jesień, ani ciemności, w których czasami idziemy po omacku.

„Choćby mi przyszło kroczyć w mrocznej dolinie,

nie będę się lękał zła,
bo Ty jesteś ze mną”.

Tak woła w Psalmie 23 król Dawid. Możemy śmiało powtórzyć te słowa. Jesteśmy nawet bogatsi od Dawida. Wiemy, czego on nie mógł wiedzieć i doświadczyć, żył bowiem tysiąc lat przed przyjściem na świat Jezusa Chrystusa.

Tymczasem my już tydzień po niedzieli Chrystusa Króla przy ołtarzu dostrzeżemy przyozdobioną świecę. Wiemy, co ona oznacza: rozpoczął się Adwent – czas oczekiwania na przyjście Zbawiciela.

Odwołam się znowu do swojego dzieciństwa. Moja dawno już nieżyjąca Matka, podkładając wczesnym rankiem drewnianą radością, nuciła pieśń rzadko już dziś śpiewaną: „Głos wdzięczny z nieba wychodzi / Nowa gwiazda na świat wschodzi / Która oświeca ciemności / I okrywa nasze złości”. I pocieszała nas: „Już mamy Adwent, dziecięcki. Niedługo Pan Jezus narodzi się na sianku”. A jako związana z przyrodą rolniczka, zauważała: „Od Bożego Narodzenia dzień już będzie dłuższy”, co dla mnie też było powodem do radości. Ogień wesoło trzasnął w piecu.

Dostrzegacz

/Cytaty pochodzą z: *Pismo święte. Stary i Nowy Testament*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań/

Cmentarze, sarkofagi, mogiły...patriotyzm głośzą

U nas już jesień, Ojczy Świąty!
 Zaduszki – piękne, jak co roku,
 Nastrój poważny, chociaż smętny,
 spływa na groby dziwny spokój.
 Rodzi się z tymi święta bliskość,
 których już dawno wśród nas nie ma.
 Raz jeden w roku to zjawisko cisy
 cudowny gra poemat

Listopad jest miesiącem modlitwy za zmarłych. 1 listopada czcimy niezliczone rzesze świętych, którzy przeszli przez życie w cichości, których Kościół imiennie nigdy nie wyniósł na ołtarze, a życiem swym zasłużyli u Boga na wieczną szczęśliwość. Dzień 2 listopada to Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, którzy ufni w potęgę modlitwy żywych, w czystcu oczekują wybawienia. Przez cały miesiąc, codziennie są odprawiane nabożeństwa wspominkowe za zmarłych. Jesteśmy z tymi, którzy zakończyli swoją ziemską wędrówkę, którym tak wiele zawdzięczamy i za którymi często tęsknimy. Odwiedzamy cmentarze i groby naszych bliskich, zapalając znicze – to symbol wiekuistej światłości i gest naszej pamięci o zmarłych. Groby i cmentarze to historia naszych rodzin, naszych bohaterów, a często – nazbyt często – historia Polski. Nawet jeżeli to jest bezimienna mogiła w lesie czy na pustkowiu, a może tylko miejsce męczeństwa jednego z Polaków, ważne jest to, aby umieć zauważyć i docenić tych, którzy wielką daninę krwi, potu i trudu, a często i życie swoje złożyli na ołtarzu Ojczyzny za naszą wolność. Dzień 11 listopada – Narodowe Święto Niepodległości jest szczególną okazją do zmanifestowania i okazania wdzięczności tym, którzy:

*Z miast kresowych, wschodnich osad,
 z rezydencji, białych dworów i chat
 wciąż szli, do niepodległej szli,
 szli z uporem ponad dwieście lat.
 A oni szli i szli zdziesiątkowani,
 przez tajgę, stepy – płataninę dróg!
 A oni szli i szli, i szli – niepokonani!
 Aż „cud nad Wisłą” darował nam Bóg!*

Ile milionów Polaków nie zostało nigdy po chrześcijańsku czy chociaż po ludzku pochowanych w ciągu ostatnich „200 lat”? Ich szczątki kryją bezkresy Syberii i Kazachstanu, doły śmierci z Katynia, Bykowni, Kuropat, otchłanie Morza Białego, pola wokół Oświęcimia, Majdanka, Treblinka, gdzie opadały popioły z krematoriów. Wciąż pytamy o groby patriotów mordowanych przez komunistów w katowniach na Rakowieckiej i na

Oczki. Gdzie są groby pomordowanych Polaków za Lwów, Wilno, Grodno, z Wołynia i Podola? W otchłaniach mórz spoczywają polscy marynarze z „Orła”, „Gromu”, „Pioruna” i innych okrętów Rzeczypospolitej.

*Stajemy na szanach Ojczyzny
 By bronić jej prawd i świętości,
 by bronić ojcowskiej spuścizny
 i wiernie strzec naszej polskości.*

Oni wszyscy, tak jak Zawisza Czarny, król Władysław Warneńczyk...aż po Naczelnika Józefa Piłsudskiego i ukochanego Papieża-Polaka Jana Pawła II są w naszej pamięci – własnej albo zbiorowej. Chociaż są tacy, którzy chcą, aby Polacy nie pamiętali, a przynajmniej nie wszystko, ale pamięć – nawet ta najbardziej ulotna – jest jednak trwalsza niż się niektórym wydaje. Wielu Polaków zadaje pytanie, jak to możliwe, że na Powązkach w Alei Zasłużonych, w monumentalnych sarkofagach spoczywają komunistyczni „bossowie”, a tuż obok znajdują się groby bohaterów, którzy Polskę kochali i o jej wolność walczyli, których mordowano na rozkaz tamtych. Nieopodal jest też kwatera „L” – to faktycznie Grób Nieznanego Więźnia Politycznego, gdzie zakopywali swoje ofiary oprawcy z bezpieki...pod murem, na śmietniku. Taich mogił i cmentarzy jest w Polsce dużo! „Legend nie chcę – pisał pięknie i przejmująco Józef Piłsudski – prawdę dać chcę nie moimi słowami, chcę, aby groby przemówiły!...zrobić cud wskrzeszenia, niech trysną żywe kwiaty z grobów, mówiąc ich bólami”.

*Odchodzą w chwale starzy weterani,
 szeregi za szeregami, groby za grobami,
 zostawiają po sobie skrwawione sztandary –
 pamięci narodowa, pomódl się za nami!
 Umierają dowódcy, łączniczki, żołnierze,
 szeregi za szeregami, groby za grobami,
 zostawiają po sobie walki wieczne echa –
 powstańcza barykada – pomódl się za nami!*

Na naszych cmentarzach jest coraz więcej grobowców zadbanych, rodzinnych 3- albo i 4-pokoleniowych. To jest też znak naszych czasów, czasów bez wojen, bez barbarzyństwa i bez ludobójstwa. Żyjemy w trudnych, ale zupełnie wyjątkowych czasach. Piszemy kolejną kartę w historii w dziejach Polski. Wdzięczni Bogu i Maryi Królowej Polski za ten czas bez zesłań i katowni, nie zapominajmy, przynajmniej w listopadzie, o latach minionych i o tych, którzy tamte rozdziały napisali własnym życiem, cierpieniem i nie rzadko bohaterską śmiercią.

mgr Emilian Kupiec

W ostatnich czasach coraz mniej królów na ziemi. Prawie wszystkie ziemskie królestwa upadły, a tam, gdzie się zachowały, są raczej szacownymi pamiątkami z przeszłości. Czy wobec tego przypomnienie określeń „Chrystus Król” i „Chrystusowe Królestwo” jest zgodne z powszechną świadomością mieszkańców ziemi? Czy nie jest cofaniem ewangelicznych treści do idei dawno już przebrzmiałych?

Gdy chodzi o osobę Jezusa Chrystusa, jest to tym bardziej dziwne, że nie nosił On korony królewskiej, nie nosił berła, nie zasiadał nigdy na tronie królewskim. Mimo to tytuł ten jak najbardziej przysługuje Jezusowi, który, gdy stanął przed Piłatem, wobec nienawistnego mu tłumu, czekając na wyrok, odważył się wypowiedzieć znamienne słowa w odpowiedzi na zapytanie Piłata: „A więc jesteś królem?” – „Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18, 37). Piłat jednak nie zrozumiał Jego słów. Chrystus umarł na haniebnym drzewie krzyża, lecz właśnie krzyż na Golgocie stał się pierwszym królewskim tronem Zbawiciela. Tym samym spełniła się przepowiednia Boga-Człowieka: „A ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, pociągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32).

Podczas trzech lat swego publicznego życia Jezus bardzo często mówił o królestwie Bożym, o jego charakterze i przymiotach. Apostołowie naukę swego Mistrza o królestwie brali dosłownie, kłócili się nawet o swoje w tym królestwie stanowisko. Idący do Emaus uczniowie w dzień po zmartwychwstaniu mówią z wyrzutem: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łk 13, 21). Rodaków Jezusa złościła nauka o królestwie mesjańskim, głoszona przez wędrownego nauczyciela. Nie mogli pojąć, jak bez wojska mógłby pokonać rzymskie

Chrystus naszym Królem

legiony i wypędzić je z Palestyny, a narodowi wybranemu dać władzę nad światem. Podobnie Rzymianie nie traktowali nauki Jezusa o królestwie poważnie. Dla Piłata, strzegącego w Palestynie praw cesarskich, słowa Jezusa były słowami marzyciela. Jezus bez zbrojnych zastępów był niegroźny dla rzymskiego imperium. Dlatego rzucone przez Piłata pytanie: „Czy Ty jesteś królem żydowskim?” (Mt 27, 11; por. J 18, 33) – było szyderstwem i kpiną. Tak samo naukę Jezusa o Jego królestwie traktował Herod, tetrarcha Galilei. Choć był zazdrosny o swoją władzę, nie widział w przysłanym mu przez Piłata Jezusie zagrożenia dla swoich rządów. Nie doczekawszy się „magicznych sztuczek”, postanowił Jezusa pognębić zupełnie. Polecił Go ubrać w białą szatę noszoną przez władców, ale także przez szaleńców, a ponieważ w Jezusie nie dostrzegł króla, potraktował Go jako szaleńca. Takiego władcy nie chciał też cały naród żydowski. Nienawidząc Go za jeszcze jeden zawód, tłum wołał „Precz! Precz! Ukrzyżuj go!” (J 19, 15).

Od tamtego wydarzenia minęło dwadzieścia wieków, a przeciwnicy Jezusa wołają do dziś te same słowa, nie chcąc przyjąć nauki płynącej z ust Bożych. Jakże to bolesne i niezrozumiałe wobec bezgranicznej miłości Odkupiciela świata. Gdy jedni nie chcą przyjąć nauki Chrystusa, inni wyznają gorąco i szczerze: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68), pragniemy w Twoim Królestwie realizować swoją drogę do świętości, dążymy do spotkania z Tobą w niebieskim Jeruzalem. Chrystus przez swoją śmierć stał się Królem wszystkich dusz, dla których stał się Panem i Władcą. Owładnął swym panowaniem umysły ludzi, ich serca i wolę. Swą Boską łagodnością i miłością stał się pierwowzorem, na którym budowały swoją świętość

setki i tysiące świętych i błogosławionych, którzy za Niego szli na męczeństwo, oddając Mu swe czyste dusze.

„Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18,36) – dziwne to słowa. Ten, który jednym aktem swej woli może zatrzymać ruch ciał niebieskich w ich szalonym pędzie, Ten, któremu posłuszne są żywioły – mówi pokornie, że Jego Królestwo nie jest z tego świata, że jest to królestwo specjalnego rodzaju, istniejące w określonej formie i w części już istniejące, złożone z aniołów i zbawionych dusz. Jego dalsza realizacja będzie miała miejsce i „czas” po Sądzie Ostatecznym. To Królestwo przeciwstawia się panowaniu szatana i wszelkim mocom piekielnym, bo wchodzi się do niego przez wiarę, chrzest, pokutę, sakramenty święte.

Zapowiadając nadchodzące Królestwo, Jezus nakazuje: „Przemieniajcie się” (Rz 12, 2). Odmieniajcie ducha i myśli, uczucia i wolę. Tę przemianę przygotowującą człowieka na przyjście „nowego” nazwał Jezus w rozmowie z Nikodemem „powtórny narodzeniem” (por. J 3, 3). Ażeby to Królestwo przyszło, trzeba nam własnych starań, trzeba wiary, że obietnica sprzed dwóch tysięcy lat nabiera życia, wciela się w praktykę tych, którzy porządkują ziemię, nigdy nie tracąc z oczu Bożych drogowskazów.

Wizerunek Chrystusa jako Króla siedzącego po prawicy Boga Ojca i mającego przyjść na końcu świata z mocą i majestatem przypomniał chrześcijańskiemu światu Papież Pius XI, gdy w 1925 r. w encyklice *Quas primas* ustanowił święto Chrystusa Króla na ostatnią niedzielę października. Papież Paweł VI, w wyniku reformy kalendarza liturgicznego, przeniósł to święto na ostatnią niedzielę roku kościelnego, niedzielę, która poprzedza Adwent. W dniu tego święta bardziej wyraziście dostrzegamy prawdę, że Jego są czasy i ludzie, którzy z Nim złączeni budują na ziemi królestwo Boże.

ks. Julian

Ojciec Pio już od wczesnego dzieciństwa wszedł w szczególny kontakt ze światem Bożym. Ekstazy i wizje Jezusa Chrystusa, Marii i świętych, które rozpoczęły się w roku 1892, czyli wtedy, gdy miał pięć lat, były tak częste, iż uważał je za coś zupełnie naturalnego. Z czasem został obdarowany łaskami mistycznymi: bilokacją, cudownym zapachem, czytaniem w ludzkich sercach, darem języków, transwerberacją czy stygmatami, a także walczył z szatanem i kontaktował się z Aniołem Stróżem oraz duszami czyścicowymi. Przypatrując się tym nadzwyczajnym zjawiskom towarzyszącym zakonnikowi z Pietrelciny zastanawia fakt jego licznych kontaktów ze światem nadprzyrodzonym, a dokładniej z przybyszami z zaświatów. Kim byli ci niezwykli goście nawiedzający stygmatyka? Co ich do niego sprowadzało? Oto kilka relacji z takich spotkań.

Byłem sam w sali kominkowej i grzałem się przy ogniu, bo na dworze panował okropny ziąb. Było już późno, wszyscy bracia rozeszli się do swych cel. Nagle dostrzegłem tuż obok mnie czterech nie znanych mi zakonników. Usiedli przy kominku, z naciągniętymi na twarze kapturami. Pozdrowiłem ich słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, ale żaden mi nie odpowiedział. Zdziwiony przyjrzałem się im uważnie, by poznać co to za jedni, ale żadnego z nich nie rozpoznałem. Postąłem obok nich parę minut i dobrze się im przypatrując odniosłem wrażenie, jakby cierpieli...

A oto inny opis historii, która przydarzyła się naprawdę ojcu Pio: *Modliłem się z przymkniętymi oczami, kiedy nagle drzwi otwały się i do sali wszedł jakiś starzec, opatulony w płaszcz, jaki nosili zazwyczaj wieśniacy z San Giovanni Rotondo. Przysiadł się koło mnie. Spojrzałem nań nie zadawszy sobie pytania, w jaki sposób wszedł do klasztoru o tak późnej porze. Potem odezwał się do niego i zapytałem: „Kim jesteś? Czego chcesz?”. Starzec odrzekł: ojciec Pio, jestem Pietro Di Mauro z ojca Nicoli, zwany Precoco”. Po czym dodał: „Zmarłem w tym klasztorze 18 września 1908 roku w celi nr 4, kiedy był tu jeszcze przytułek dla żebraków. Któregoś wieczoru,*

Ojciec Pio i dusze czyścicowe

kiedy leżałem w łóżku, zasnąłem z zapalonym cygarem i spaliłem się. Przychodzę z czyścica. Mogą mnie wybawić modlitwy. Bóg pozwolił mi tu przyjść, aby prosić ojca o ratunek...

A to wydarzyło się w 1921 lub 1922 roku, gdy ojciec Pio modlił się wieczorem w chórze zakonnym. Nagle usłyszał jakieś zgrzyty, skrzypnięcia, dochodzące z kościoła od strony bocznych ołtarzy, a zaraz potem odgłos spadających z głównego ołtarza świec i świeczników. Pomyślał, że jest to jeden z kleryków, który niezręcznie spełnia swe obowiązki, ale potem wychylił się z balkonu chóru i zobaczył młodego brata stojącego bez ruchu przy głównym ołtarzu. Zapytał: „Co robisz?” Nie otrzymał jednak odpowiedzi. Karcąco mówił dalej: „Ładnie wypełniasz posługę, zamiast robić porządek, tłuczysz świece i świeczniki!” Brat jednak milczał i stał w bezruchu. Ojciec Pio głośnym i rozkazującym tonem zawołał kolejny raz na nieznajomego: „Ej! Co ty tam robisz?” Wtedy to usłyszał następującą odpowiedź: „Odbynam tutaj swój czyścic. Byłem studentem w klasztorze i tutaj muszę teraz odpokutować za brak pilności w wykonywaniu moich kościelnych obowiązków”.

Te krótkie relacje o odwiedzinach z zaświatów z pewnością pomogły nam już odpowiedzieć na postawione powyżej pytania. Po ich lekturze nie trudno stwierdzić, że owymi przybyszami były dusze czyścicowe. To one w sposób sobie wiadomy przychodziły do ojca Pio, wtedy gdy przebywał on samotnie zatopiony w modlitwie lub gdy klęczał w chórze zakonnym. Cel tych wizyt był prawie zawsze ten sam: dusze czyścicowe szukały pomocy i ratunku w modlitwach, cierpieniach i Mszach świętych ofiarowanych za nie przez umiłowanego ich orędownika u Boga - ojca Pio. Rodzi się jednak pytanie: dlaczego wybrały właśnie jego?

Być może odpowiedź znajduje się w liście z 29 listopada 1910 roku, który napisał ojciec Pio do swego kierownika duchowego ojca Benedetto: *Od dłuższego czasu odczuwam w sobie potrzebę ofia-*

rowania siebie Bogu jako żertwa ofiarna za biednych grzeszników i za dusze w czyścicu. To pragnienie rozwijało się nieustannie w moim sercu tak bardzo, że teraz stało się, powiedziałbym, gwałtowna pasją. Jest prawdą, że to ofiarowanie się Panu Bogu uczyniłem kilkakrotnie, zaklinając Go, aby chciał przejąć na mnie kary przygotowane dla grzeszników i dusz w czyścicu, a nawet stokrotnie je pomnożyć wobec mnie, byle tylko nawrócił i zbawił grzeszników, a także przyjął do nieba dusze czyścicowe. To jego bezwarunkowe ofiarowanie samego siebie za grzeszników i za dusze czyścicowe zostało przyjęte.

W sposób wręcz heroiczny przez całe swoje kapłańskie życie Ojciec Pio spełniał to wspaniałomyślne zobowiązanie. Poprzez cierpienie i miłość pragnął wysługiwać niebo i skracać męki czyścicowe duszom, których nigdy wcześniej nie znał lub które go o to prosiły w czasie niezwykłych i może spektakularnych odwiedzin. Stąd tak chętnie modlił się i składał za nie Najświętszą Ofiarę, powtarzając swoim braciom: *Więcej dusz zmarłych z czyścica niż żyjących potrzebuje moich modlitw i wspina się na tę górę, by uczestniczyć w mojej Mszy świętej. Był bowiem świadom ogromu cierpienia i mąk jakie muszą znosić dusze czyścicowe: Gdyby Pan Bóg wyraził zgodę by dusza przeszła z tamtego ognia [czyścicowego] do największego ognia na ziemi, byłoby to podobne do przejścia z gorącej wody do zimnej. Czy zatem mógł odmówić ofiary z samego siebie duszom cierpiącym oczyszczający je ogień?*

Każdy z nas musi umrzeć i każdy z nas przed Bogiem zda relację ze swego życia. A jeżeli nie zdążymy dobrze się przygotować na spotkanie z Panem? Te kilka spotkań Ojca Pio z przybyszami z zaświatów uczy nas, byśmy pamiętali o duszach w czyścicu. Bo choć one nas nie odwiedzają, by prosić o pomoc, to jednak jej od nas potrzebują. Bądźmy ich wsparciem i pomóżmy im skrócić czas oczekiwania na niebo!

red.

Dzieci z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Sióstr Augustianek w Bielawie

W naszym mieście, przy ulicy Kopernika stoi budynek otoczony murem. Właśnie tam, w tym domu, wraz z siostrami augustiankami mieszkają dzieci specjalnej troski. Mur okalający tę posesję, jest po to, aby nikt nie zakłócał spokoju jej mieszkańcom.

Opiekę nad wszystkimi dziećmi zamiast rodziców sprawują siostry augustianki. Wszystkie te dzieci zostały przyjęte z dobroci serca. Siostry są z nimi przez cały czas, 24 godziny na dobę. Nie dość, że siostry się opiekują tymi chorymi dziećmi, to jednocześnie uczą je i pomagają im w jakiś sposób przystosować się do życia po za murami ośrodka. Zakonnice mają dużo cierpliwości i miłości dla tych dzieci. I choć wszystkie obowiązki spoczywają na ich ramionach, to siostry zawsze są pogodne, uśmiechnięte i skłonne do żartów. Siostra przełożona ma najbardziej odpowiedzialną rolę, ponieważ to właśnie ona ma za zadanie m.in. ułożenie trybu postępowania dla rozwoju i rehabilitacji każdego dziecka indywidualnie.

Dzieci te pomimo swojego upośledzenia są całkiem normalne. Też się lubią bawić, mają swoje potrzeby, wymogi i oczekiwania, jak każdy z nas.

My, jako Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, jako wolontariusze chodzimy w odwiedziny do nich. Za każdym razem, gdy do nich zawitamy, są szczęśliwe. Cieszą się, że ktoś o nich pamięta i chce z nimi być. Przyjmują nas gorąco. Swoją radość okazują w różny sposób. Śmieją się, pokazują swoje rzeczy, przytulają się do każdego z nas. Nie odstępują nas na krok. Jak tylko tam

jesteśmy, to robimy wszystko z dziećmi, jednocześnie pilnując ich, żeby nie zrobiły sobie krzywdy. Razem rysujemy, bawimy się maskotkami, oglądamy telewizję, czytamy im książki i gramy w przeróżne gry. Pomagamy im czasem umyć się, przebrać, przypilnować w jedzeniu posiłków. W ten sposób chociaż na te kilka godzin odciążamy siostry.

Są tam dzieci z różnym chorobami i problemami. W cieplejsze dni siostry zabierają niektóre, zdrowsze dzieci na spacer. Wtedy my – młodzież zostajemy na terenie posesji z tymi dziećmi, które nie mogły jej opuścić, dlatego że nie są w stanie długo samodzielnie chodzić.

W tym czasie ubieramy je ciepłutko, (ponieważ mają obniżoną odporność i szybko się przeziębiają). Wychodzimy na podwórko, na plac zabaw koło domu. Dzieciaki mają wówczas powód do radości i ubaw po pachy. Huśtamy je na huśtawkach, pilnujemy jak zjeżdżają na ślizgawce, żeby krzywdy sobie nie zrobiły. Przez tę chwilę, kiedy my tam jesteśmy, dzieci mają tyle radości i potrafią ją okazać.

Wśród dzieci istnieje duża rozpiętość wiekowa – najmłodsze

dziecko ma 3 latka, a najstarsze ponad 20. Wszystkie dzieci w wieku szkolnym uczą się. Niektóre dzieci są prowadzone do szkoły, a niektóre zawożone przez zakonnice niebieskim busem. Wychowankowie tego ośrodka normalnie uczęszczają do kościoła.

Przykre jest, że ludzie, którzy nie mają z takimi dziećmi nic do czynienia, potrafią naśmiewać się z nich, wytykać palcami, obgadywać. A przecież od tych dzieci można się wiele nauczyć. Dużo więcej niż co od nie jednego, zdrowego dorosłego człowieka. Ludzie nie powinni się z nich wyśmiewać tylko brać z nich przykład, bo pomimo swoich chorób, ułomności i przeciwnościom losu muszą jakoś żyć! Właśnie z tymi przeciwnościami pomagają im walczyć siostry.

Gdy końca dobiega nasza wizyta w tym ośrodku, dzieci nie chcą nas wypuścić za bramę. Nalegają, byśmy tam z nimi zostali. Pytają kiedy znów przyjdziemy...

Wychodząc, żegnani przez dzieci, musimy się uporać prawie z takim samym problemem jak one. Jesteśmy wytykani palcami przez stojących tam taksówkarzy. Wtedy jest mi bardzo przykro i smutno, że zdrowi dorośli ludzie tak właśnie reagują. W tym czasie wiem jak mogą czuć się te biedne, kochane dzieci...

Dagmara



W dniu 13 września br. w kaplicy „Na Skałkach” odbyło się powakacyjne spotkanie Rodzin Domowego Kościoła i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Spotkanie prowadził opiekun DK ks. Marcin Ogórek. Małżeństwa i młodzież, dając świadectwa podzielili się swoimi przeżyciami z rekolekcji. Każde świadectwo było umocnieniem w wierze każdego z nas i jednocześnie zachętą do tego, aby uczestniczyć w nich możliwie jak najczęściej – najlepiej każdego roku. Po świadectwach i modlitwie w kaplicy udaliśmy się do kościoła, gdzie uczestniczyliśmy w Eucharystii z całą wspólnotą parafialną. Po zakończeniu Mszy ks. moderator wręczył świece parom prowadzącym, życząc owocnej pracy na Bożej niwie. Poniżej prezentujemy świadectwa z rekolekcji letnich:

Rekolekcje w Lubniu były moimi pierwszymi rekolekcjami. Czekalam na nie chyba od momentu wstąpienia do wspólnoty, czyli od września ubiegłego roku. Po prostu nie wyobrażałam sobie wakacji bez wyjazdu oazowego. Oczekiwałam od tego wyjazdu wyciszenia, odzyskania spokoju serca i ogólnie takiego wewnętrznego odpocznienia. Na szczęście okazało się, że ten wyjazd zrobi wiele bałaganu w moim życiu i zamiast odpoczynku da mi porządną motywację na przyszłość. I tak naprawdę mogłabym godzinami opowiadać o znakach, dowodach Boskiej miłości, których doświadczyłam na rekolekcjach. Jednak tym szczególnym momentem, który na zawsze pozostanie w moim sercu była spowiedź. Długo zastanawiałam się, czy podejść do konfesjonatu. W końcu zdecydowałam się i liczyłam, że będzie to bardziej rozmowa, prośba o poradę niż spowiedź. I dzisiaj mogę powiedzieć: nie pomyliłam się. Największy dar, jaki otrzymałam w czasie tych rekolekcji to był mój spowiednik, nasza rozmowa przy konfesjonale, ale i jego dalsza pomoc i konwersacje przez pozostałe dni. Po Sakramencie Pojednania czułam się czysta przed Jezusem. Mogłam uklęknąć przed Nim, utajonym w Najświętszym

Domowy Kościół

Sakramencie i oddać mu się. Po raz pierwszy czułam, że mój duch naprawdę zmartwychwstał. Ta Spowiedź była najcieńszą rozmową (i Spowiedzią także) w moim życiu. Byłam narzędziem w rękach Ducha Świętego, czułam że to właśnie On mnie poprowadził, że wysłuchał moich próśb o pomoc. Odkryłam przed moim spowiednikiem wszystko, co burzyło mój spokój serca w doczesnym świecie. Pierwszy raz czułam się przy kratkach konfesjonatu, że klęczę przed Jezusem, nie przed człowiekiem, kapłanem, ale właśnie przed samym Jezusem i chyba dlatego umiałam się tak otworzyć. To była najtrudniejsza, ale i najbardziej owocna Spowiedź. Dostałam tyle wspaniałych rad, byłam pełna wewnętrznej otuchy. Wreszcie zauważyłam Pomocną Dłoń, Bożą Rękę, która już od dawna wyciągnięta była w moim kierunku. Mam nadzieję, że te rekolekcje zaowocują w przyszłości i o to cały czas się modlę. Chwała Panu.

Szczęść Boże!

Pragnę podziękować P. Bogu za to, że byliśmy na rekolekcjach w Jastrzębiej Górze. Tematem rekolekcji było: „ Idźcie i głoscie „. Obecny rok jest dla nas dziękczynieniem Panu Bogu za 25 lat małżeństwa. Wyjeżdżaliśmy z pragnieniem pogłębienia naszych więzi z Panem i sobą nawzajem. Czas poświęcony Panu Bogu nigdy nie jest czasem straconym i zaowocował wielokrotnie w naszym życiu: miłością, przebaczeniem, i większym zrozumieniem.

Prowadzący rekolekcje sercanin, ks. Józef zachęcał nieustannie do modlitwy i kontemplowania Boga w pięknie stworzenia, za wszystko Mu dziękując. Najbardziej ujęła mnie za serce opowieść, którą pokrótce przedstawiam: Było królestwo, systematycznie okradane. Król wydał dekret, że każdy złodziej będzie publicznie biczowany. Kradzieże ustały na jakiś czas. Któregoś jednak dnia znowu doszło do kradzie-

ży, król się zdenerwował i kazał wyrok wykonać, lecz zasmucił się bardzo, gdyż sprawcą była własna matka. Całą noc myślał nad tą sprawą, bo matkę bardzo kochał. Następnego ranka, kiedy król uniósł rękę z zamiarem chłosty, król zastonił ją własnym ciałem przyjmując razy.

Gdy to usłyszałam coś przeszło moje wnętrze, łzy popłynęły z oczu. Zobaczyłam, że to sam Chrystus miłosierny, tak jak król z opowiadania, codziennie na całym świecie ofiaruje się za mnie w Eucharystii i za wszystkich ludzi, abyśmy mogli otrzymać prawdziwe życie. Teraz, gdy ksiądz podnosi Pana Jezusa, ja widzę, jak oślania mnie swoim ciałem i wybacza wszystko. Mam nadzieję, że będę o tym pamiętać przez całe życie. I lepiej słuchać Panu Bogu, mężowi, dzieciom i tym, do kogo Pan mnie pošle.

Szczęść Boże !

Lucja

Rekolekcje I stopnia w Marianówce

Patrząc z perspektywy czasu wiem, że Pan postanowił przeciwstawić mnie na tych rekolekcjach z ufności i pokory. Pierwszym ćwiczeniem był sam moment podjęcia decyzji o pełnieniu posługi pary animatorskiej. Oto musimy wyjechać i zostawić w domu na 15 dni młodą, atrakcyjną, 19-letnią córkę. Każdy, kto ma dorastające dziecko wie, jak trudna to decyzja. Wątpliwości nie brakowało, ale gdzieś w sercu kołatały się słowa piosenki „Zaufaj Panu już dziś...”. Przygotowując się do naszej pierwszej konferencji o roli sakramentu małżeństwa, miałam w głowie zupełną pustkę; cokolwiek próbowałam sobie ułożyć, ulytowało jak kamfora.... „Panie, co ja im powiem? Boję się tej konferencji, nie wiem co robić... Na szczęście On wiedział: „Zaufaj i otwórz się na działanie Mojego Ducha”. Tak było – to Duch Święty ułożył i poprowadził tę konferencję posługując się naszymi niedoskonałymi osobami. Od tej

pory zaczęły nam towarzyszyć słowa kolejnej piosenki: „Nie siłą, nie mocą naszą, lecz mocą Ducha Świętego”. Przed kolejnymi spotkaniami, konferencjami, w modlitwie zawierzenia, oddawaliśmy Mu siebie i tych, których postanowił na naszej drodze.

Na każdym, wcześniejszych rekolekcjach miałem dwa takie momenty, podczas których mocno się buntowałem: Sakrament Pojednania i Nabożeństwo Odpowiedzialności, a zwłaszcza moment złożenia deklaracji KWC. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że Pan dał mi tę łaskę, że tym razem stały się one dla mnie jednymi z ważniejszych momentów tych rekolekcji. Wcześniej w swej pysze myślałem sobie: po co wymyślać spowiedź, skoro każdy przyjechał w stanie łaski uświęcającej a na rekolekcjach nie ma zbyt wielu okazji do grzechu :) Na szczęście Pan zna mnie lepiej niż ja sam! Podjąłem decyzję o spowiedzi jako jeden z pierwszych i chwala za to Panu! Myśl, która została mi w pamięci: w każdej postudze starać się być bardziej świadkiem niż nauczycielem! Co do deklaracji KWC, myślałem sobie: po co będę ją podpisywał, z czego niby mam zrezygnować, skoro już od dawna nie piję, nie częstuję, nie kupuję alkoholu... co to za ofiara? I znowu buncik... Wdzięczny jestem Panu, że przez Krzysia, jeszcze przed rekolekcjami, skierował do mnie słowa: „W Krucjacie tak naprawdę toczy się walka o zbawienie tych, którzy sami nie mogą już sobie pomóc”. Na rekolekcjach Pan wskazał mi konkretne dwie osoby z mojej rodziny, które alkohol dosłownie zabija. Podpisując Krucjatę ofiarowałem, między innymi swój bunt.

Podczas wspomnianego wcześniej nabożeństwa każdy mógł złożyć deklarację duchowej adopcji dziecka poczętego. Idąc ze swoją deklaracją w trzydziestoosobowej procesji do ołtarza, usłyszałem bardzo wyraźny głos: „Popatrz, jak niewiele potrzeba, by uratować tyle niewinnych istot, te dzieci będą żyły!” Z dreszczami na całym ciele złożyłem tę deklarację.

Tomasz Starczewski

W tym roku podczas wakacji uczestniczyliśmy w OAZIE III stopnia w Wiśle z Diecezją Katowicką.

Słyszało się takie głosy, że III stopień to najlepiej przeżyć w Rzymie albo w Krakowie, bo jest tam dużo kościołów, a jak wiadomo na III stopniu zgłębia się tajemnicę Kościół-Matka. Ku naszemu zaskoczeniu czuliśmy się, jakbyśmy pojechali do Rzymu. Nasz ksiądz moderator Marcin Wylęzek (neoprezbiter – przepelniony wielką miłością do człowieka) codziennie wieczorem oprowadzał nas multimedialnie po kościołach w Rzymie. I tak mieliśmy możliwość poznania i zrozumienia symboliki różnych świątyń. Tak na przykład Bazylika Świętego Jana na Lateranie to Kościół-Matka dla wszystkich kościołów. Każdy papież zaczyna tutaj swój pontyfikat. Zrozumieliśmy, że przez Chrztost Święty Kościół-Matka zrodził nas do nowego życia i jesteśmy Świątynią Bożą, tak jak jest nią cały Kościół. W Bazylice Matki Bożej Większej przypatrywaliśmy się Maryi, która jest wzorem do naśladowania. Maryi, która np. w Kanie Galilejskiej umiała zaradzić sytuacji poprzez troskliwość o drugiego człowieka. Była wdzięczna za zaproszenie. Zrozumieliśmy, że należy się upatrywać w Maryję każdego dnia, w każdej sytuacji i starać się ją naśladować. W Bazylice Świętego Piotra (Serce Kościoła) zastanawialiśmy się nad kolegalnością, czyli nad tym, że papież z biskupami tworzą jedną wspólnotę z Chrystusem. Każdy dzień przynosił nowe refleksje nad wspólnotą Kościoła, rodzinną, małżeńską, a to za przyczyną codziennych małych dialogów małżeńskich. Rozmawialiśmy na różne tematy, m.in.:

- czy jesteśmy zadowoleni ze sposobu życia naszej rodziny i małżeństwa
- jaką wizję świata przekazujemy dzieciom
- jakie są istotne wartości i postawy w naszym życiu
- co oznacza osobiste posłuszeństwo religijne we wspólnocie małżeńskiej, rodzinnej, szerszej

Poza tym odwiedziliśmy w górach wiele większych i mniejszych kościołów, w których doświadczaliśmy klimatu serc góralskich i śląskich, ale też wielkiego zatroskania o świątynię. Spotkaliśmy wielu księży proboszczów, zakonników i siostry zakonne, którzy opowiada-

li o kościele i swojej wspólnocie.

Podczas wieczornych spotkań mieliśmy możliwość wysłuchania świadectwa życia m.in. p. Józefy Tomczyk - członkini Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła - o powstaniu, charyzmacie i życiu wspólnoty. Rodzina z Ruchu Focolare opowiadała o swojej formacji m.in. o tym jak uczą się kochać pierwi. Było też spotkanie z księdzem misjonarzem z Zambii, z diakonią życia. Mówili o drodze do świętości, o czystości małżeńskiej oraz o przekazywaniu życia. Przeżyliśmy też Wielki Dzień Wspólnoty w Ustroiniu. Przyjechało 10 oaz z okolicy, w tym ludzie młodzi, niepełnosprawni, starsi i rodziny. Było to wielkie doświadczenie wspólnoty, również z księdzem biskupem Damianem Zimoniem. Bardzo przeżyliśmy Godzinę Odpowiedzialności i Misji. Od 11 lat jesteśmy w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka i poprzez tę wielką wspólnotę, gdzie tylu młodych ludzi wstąpiło do KWC, ofiarowało swoją abstynencję, myśląc o innych, cieszyliśmy się że uczestniczymy w tak bardzo wartościowym dziele. Ksiądz, który prowadził to nabożeństwo powiedział, że nie chodzi nawet o to żeby nie pić, nie palić, nie brać narkotyków - ale chodzi o zbawienie człowieka.

Podczas tej oazy doświadczaliśmy Kościoła - Wspólnoty, która jest niedoskonała, różnorodna, ale żyje miłością, zapatrzona jest w Chrystusa i Maryję, trwa w jedności przez Bogiem, a scala ją Duch Święty. Myślimy, że owocem tych rekolekcji jest nasze dojrzewanie do dalszej służby w Kościele, Ruchu Światło-Życie. Naszym pragnieniem jest, aby jak najwięcej osób mogło się zatrzymać w tym rozpedzonym życiu, zobaczyć Chrystusa, doświadczyć i uwierzyć, jak bardzo Bóg kocha człowieka, jak jest zatroskany o to, żeby był szczęśliwy. Kiedyś chodziliśmy do kościoła, ale brakowało nam świadomości i zrozumienia Bożej Miłości. Brakowało też miłości do Boga. Dzisiaj wiemy, że Bóg ma dla każdego wspaniały plan, tylko żebyśmy chcieli zaprosić Go do swojego życia. 12 lat temu uczyniliśmy to i wiemy jak wiele otrzymaliśmy.

Szczęść Boże!

Joanna i Krzysztof Czeczot

W cyklu artykułów poświęconych św. Pawłowi prezentujemy relację z pielgrzymki do Grecji



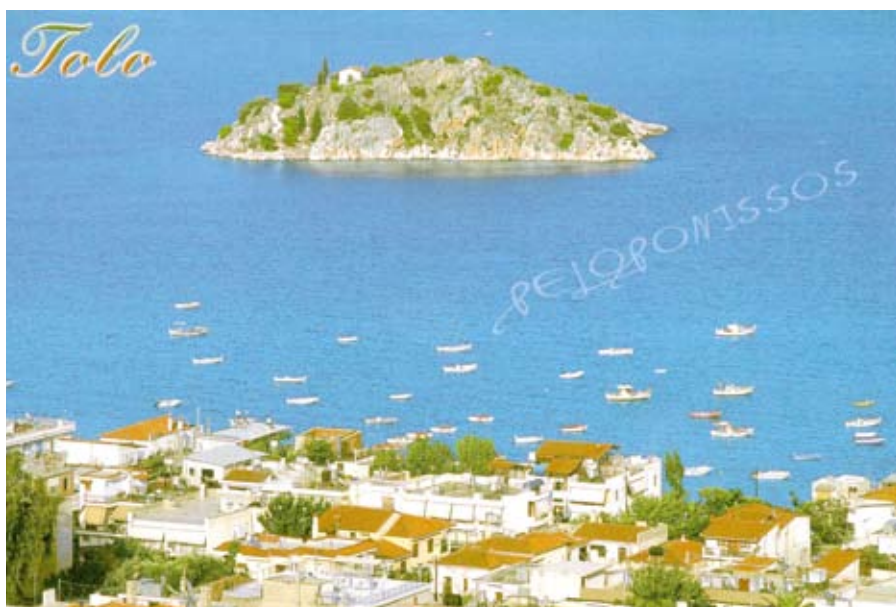
W POSZUKIWANIU ŚLADÓW APOSTOŁA PAWŁA

Grecja to piękny kraj pełen śladów przeszłości. Tej sprzed 5 tysięcy lat, jak np. Mykeny, ale i tej z czasów drugiej wojny światowej, jak chociażby miejscowość Kalawrita położona na Peloponezie, w której Niemcy wymordowali wszystkich mężczyzn. Wskazówki zegara umieszczonego na wieży zatrzymały się wtedy jako niemy świadek tragicznej historii i stoją tak nieporuszone aż po dziś dzień.

Wędrując po greckiej ziemi, możemy się również przekonać, że Pismo św. to nie legenda i mity, ale ciągle żywe i prawdziwe przekazy historyczne tego, co wydarzyło się naprawdę. Dlatego też w tym roku, na przełomie sierpnia i września wybrałam się z mężem i wnuczkiem na wakacje do Grecji, między innymi po

to, aby poszukać śladów apostoła Pawła. Jechaliśmy przez Włochy do Ankary, tam wsiedliśmy na prom płynący do Patry na Peloponezie. Siedziałam na 10 piętach promu, patrząc w niebo zasłuchana w szum fal i myślałam „niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie”. Przypomniała mi się nagle postać św. Pawła, który wędrował po greckiej ziemi. Był w Koryncie, Atenach i Tesalonicach. Co myślał, gdy przybył do kraju wielu greckich bogów. Z misją przybliżenia im Boga nieznanego, ale prawdziwego i jedyne Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Paweł przecież nie poznał Jezusa podczas Jego ziemskiego życia. Zbawiciel objawił się mu w drodze do Damaszku. I nastąpiło całkowite nawrócenie, którego konsekwencją była owocna praca dla

Chrystusa aż po śmierć apostoła. Przy płynęliśmy do Patry. Celem naszej podróży była miejscowość Tolo, położona 100 km od Koryntu. Niewielkie, położone nad Morzem Mirtejskim miasteczko o tej porze roku pełne było turystów. Słysząc było rozmowy w różnych językach. Z plaży, na której opalaliśmy się, widać było bezludną wyspę. Była niewielka, znajdował się na niej mały, biały budynek. To mnie jeszcze bardziej zaintrygowało. Zapragnęłam tam popłynąć. Nazwałam tę wyspę „Wyspą spełnionych marzeń”. Pomyślałam, że kiedy popłynę i dotknę skały, spełnią się moje marzenia. Wy płynęliśmy rowem wodnym. W pobliżu wyspy pływały piękne żółto-brązowe meduzy z fioletowymi czułkami. Nigdy wcześniej takich nie widziałam. Weszliśmy na ową tajemniczą wyspę. Słysząc było tylko szum trawa i śpiew ptaków. Wspięliśmy się na strome schody i naszym oczom ukazała się kaplica. Była zamknięta. Przez niewielki otwór ujrzałam w ciemności mieniącą się złotem ikonę. Kiedy wróciliśmy, zapytałam Polaka mieszkającego w Tole na stałe, skąd na bezludnej wyspie wzięła się kaplica. Odpowiedział, że raz do roku na święto apostołów Piotra i Pawła miejscowa ludność przybywa na łodziach i w obrzędzie grecko-katolickim odbywa się Msza święta. Szkoda,



że nie mogę tego zobaczyć – pomyślałam.

Pokazaliśmy wnuczce Mykeny i Epidauros – najstarszy antyczny teatr grecki. Zaśpiewałam na scenie teatru – marzą o tym wszyscy artyści, chociaż ja widownię miałam niewielką, tylko kilka osób.

Wyruszyliśmy do Koryntu. Kanał Koryncki wygląda niesamowicie. Jakby ktoś równo przekroił ogromny blok skalny i rozsunał, dając drogę statkom, które z góry wydają się maleńkie. Przed oczyma znów pojawiła mi się postać św. Pawła z pytaniem, w którym miejscu w Koryncie kiedyś był. Co czuł, przemierzając kilometry w upale po spękanej od słońca ziemi.

Pojechaliśmy do Aten. Wiedziałałam, że tam jest ślad obecności apostoła. Weszliśmy na Akropol,

który znajduje się w samym centrum stolicy Grecji. Stoi tam świątynia Ateny i Partenon. Zeszliśmy niżej i napotkaliśmy dużą skałę, do której przytwierdzona jest tablica z napisem w języku greckim. W tym miejscu św. Paweł mówił Grekom o Bogu nieznanym: „Mężowie ateńscy - przemówił Paweł stanawszy w środku Areopagu - widzę, że jesteście pod każdym względem bardzo religijni. Przechodząc bowiem i oglądając wasze świątynie jedną po drugiej, znalazłem też ołtarz z napisem: „Nieznanemu Bogu”. Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając” (Dz 17, 22-23). Byłam w tym miejscu już kilka razy, ale zawsze jestem pod wrażeniem. Gdybym cofnęła się prawie XX wieków, może mogłabym go tu spotkać. Poniżej, może dwieście metrów dalej, stoi muzeum. W nim zgromadzone są

przedmioty codziennego użytku, wyroby ze złota, figury i monety. Odnalezione przedmioty pochodzą z okresu od pierwszego do 14 wieku naszej ery. Z roku 52 pochodzi pewien kubek. Może spragniony apostoł pił z niego wodę, kto wie? Ale tego już się nie dowiem.

Wypadałoby pójść na rynek ateński, czyli agorę i tam szukać jego śladów, ale właściwie nie dowiedziałam się, gdzie znajdował się niegdyś rynek. Na pewno nie jest to dzisiejsza Omonia. Muszę tam jeszcze powrócić, aby to sprawdzić. Za co do mojej wyspy spełnionych marzeń. jeśli mocno zaufamy Jezusowi, to On spełni niejedno nasze marzenie.

„Miałem Pana zawsze przed oczami, gdyż stoi po mojej prawicy, abym się nie zachwiał” (Dz 2, 25)

Barbara Jałowicz

Pod hasłem „Jan Paweł II - wychowawca młodych” w całej Polsce obchodzony był w niedzielę już po raz ósmy Dzień Papieski. Głównym celem obchodów było przybliżanie postaci i nauczania Jana Pawła II oraz zbiórka pieniędzy dla utalentowanej młodzieży z ubogich terenów wiejskich i małych miast.

Pomysłodawcą i organizatorem Dnia Papieskiego jest Fundacja Konferencji Episkopatu Polski „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

Tegoroczne obchody Dnia Papieskiego były obchodzone integralnie z 30. rocznicą wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Z tej też okazji we wszystkich kościołach w całej Polsce był czytany list pasterski biskupów polskich, podsumowujący pontyfikat Jana Pawła II. Hierarchowie stawiają w nim zasadnicze pytanie: „W jakim stopniu żyjemy Ewangelią i jak korzystamy z daru wolności, która jest skutkiem pontyfikatu Jana Pawła II”.

W Bielawie obchody Dnia Papieskiego połączone były z dniem skupienia wspólnot działających przy

naszej parafii. Po każdej Mszy św., można było złożyć ofiarę do puszek na rzecz fundacji **Dzieło Nowego Tysiąclecia** – kwestę poprowadzili członkowie Akcji Katolickiej i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

W godzinach południowych miała miejsce wspólna modlitwa przed Najświętszym Sakramentem. W auli domu parafialnego wykład w temacie **Jan Paweł II - Wychowawca młodych** wygłosił ks. Julian, który podkreślał, że *Jan Paweł II w swoim nauczaniu nigdy nie krytykował młodzieży, nie potępiał. Próbował ich nawracać, ale przedtem dawał im odczuć, że ich potrzebuje i kocha. Zawsze podkreślał, że „młodzież to przyszłość i nadzieja Kościoła”*. Kulminacyjnym punktem dnia była uroczysta Eucharystia sprawowana o godz. 18.00. Natomiast już późnym wieczorem wierni zgromadzili się pod pomnikiem naszego papieża, aby wysłuchać słowno - muzycznej wieczornicy przygotowanej przez bielawską młodzież. Modlono się

Dzień Papieski

także, dziękując Bogu za dar papieża Polaka i jego pontyfikat.

Wspominano również ten dzień z przed 30 lat, w którym to polski kardynał został wybrany Biskupem Rzymu. Każdemu z nas pamiętającemu te wydarzenia towarzyszyła wielka nieoczekiwana radość. Nasz Ksiądz Proboszcz wspominał te chwile tak:

Ja wtedy miałem lat 18, byłem w czwartej klasie szkoły średniej, maturalnej. Pamiętam jak 16 października służyłem do Mszy św. księdzu wikaremu w naszej parafii, trwało nabożeństwo różańcowe, Msza św. w kaplicy zdrojowej, tam skąd pochodzę. Kiedy jeden z kuracjuszy podszedł i mówi: „idź powiedz księdzu, że polski kardynał Wojtyła został papieżem” - mówił to z taką radością, przejęciem. Jakoś nie miałem odwagi, bo zdarza się różnie, myślałem, że ten człowiek sobie coś wyobraża. Właściwie kiedy się te informacje potwierdziły, ksiądz podczas Mszy ogłosił i pamiętam radość i łzy na twarzach ludzi.

MB

KALENDARIUM ŻYCIA PARAFIALNEGO

Październik

5.10 (ndz) – Msza św. i spotkanie Parafialnego Zespołu *Caritas* diecezjalnego święta *Caritas*.

12.10 (ndz) – obchody VII Dnia Papieskiego pod hasłem: *Jan Paweł II – Wychowawca młodych*

13.10 (pn) – nabożeństwo fatimskie w intencji beatyfikacji i kanonizacji Jana Pawła II

18.10 (sb) – Festiwal Piosenki Chrześcijańskiej w Śmiglu koło Leszna – schola młodzieżowa zajęła I miejsce, a nasza solistka II miejsce.

26.10 (ndz) – Niedziela Misyjna

Na ucztę godów Baranka zostali wezwani

Władysław Gallak,	ur. 1941 r.
Janina Gryś,	ur. 1925 r.
Jadwiga Magoń,	ur. 1929 r.
Marianna Łodyga,	ur. 1922 r.
Jan Banach,	ur. 1932 r.
Krystyna Grzegorzczak,	ur. 1949 r.
Irena Świętczak,	ur. 1927 r.
Ewa Hucaluk,	ur. 1957 r.
Józefa Sznajder,	ur. 1922 r.
Sławomir Ostrowski,	ur. 1924 r.
Urszula Niemczyk,	ur. 1946 r.

Z KSIĄG PARAFIALNYCH

Sakramentalny związek małżeński zawarli

Piotr Romaniszyn – Magdalena Marta Prokop
 Adam Tomasz Zajączkowski – Aneta Ewa Rybka
 Adam Wawrzyniec Wasilewski – Agnieszka Wojtczak
 Władysław Juraszek – Krystyna Baraniuk
 Andrzej Marcin Żyłka – Monika Janina Górską
 Marek Stanisław Gremski – Agnieszka Wujaś

W sakramencie Chrztu św. do grona Chrześcijan włączeni zostali

Oliwia Rzenno
 Patryk Schodziński

Anna Wawrowska
 Konrad Zajączkowski

Górale w kościołach śpiewają pięknie, a Ślązacy - głośno i dynamicznie. Najczęściej jednak w polskich świątyniach można usłyszeć przeciągłe, sylabizowane śpiewy grupki wiernych. Tak samo wolno i bezbarwnie brzmią pieśni wielkopostne jak i kolędy. Powoli zanika tradycja korzystania w kościele z modlitewników i śpiewników, a znajomość pieśni najczęściej nie wykracza poza pierwszą zwrotkę. Czy stajemy się pokoleniem ignorantów muzycznych? Czy brzmienia i liryzm pieśni liturgicznych już nas nie poruszają? *Przemawiając jedni do drugich posługujcie się psalmami, hymnami i pieśniami, pełnymi ducha gorliwości. śpiewajcie Panu w waszych sercach* - pisał św. Paweł w Liście do Efezjan. *Kto dobrze śpiewa, podwójnie się modli* - przekonuje starożytne powiedzenie. Dobrze - znaczy pięknie, godnie, z przekonaniem i na chwałę Bożą. O takim właśnie kościelnym śpiewie mówią liczne dokumenty wydane przez Stolicę Apostolską i biskupów. Taką odnowę muzyczną zaproponował Sobór Watykański II. Hierarchowie Kościoła wielokrotnie podkreślali, jak ważne jest utrzymanie muzyki

Śpiewaj Panu nową pieśń

sakralnej na wysokim poziomie. Tylko bowiem wtedy wypełnia ona swoje podstawowe zadania: kieruje myśli ku Bogu. Śpiew kościelny to także niezwykła siła, jednocząca wiernych i kapłana. Święty Hieronim pisał nawet, że „Amen” śpiewane w bazylikach Rzymu brzmiało jak uderzenie pioruna. Jak brzmi ono w naszych kościołach?

Zgodnie z watykańską Instrukcją *Musicam Sacram*, muzyka liturgiczna używana przy sprawowaniu kultu Bożego, musi odznaczać się charakterem sakralnym i doskonałością formy. „Śpiew i muzyka spełniają swoją funkcję znaków tym wymowniej im ściślej zwiążą się z czynnością liturgiczną”. Jak mówią dokumenty Kościoła, muzyka jest nie tylko ozdobą uroczystej liturgii, ale jej integralną częścią. Sprzyja bowiem „zjednoczeniu zgromadzonych i otwiera ich dusze na tajemnice roku liturgicznego”.

Tak więc każda czynność liturgiczna musi być przygotowana także pod względem muzycznym. Repertuar powinien być dobrany do dnia, a przynajmniej okresu liturgicznego, oraz odpowiadać czynności liturgicznej.

Odpowiedzialny za to jest proboszcz, jego współpracownicy, a zwłaszcza organista, kantor lub osoba prowadząca zespoły śpiewacze.

Muzyka liturgiczna przede wszystkim powinna być na najlepszym poziomie artystycznym, a z drugiej strony musi być – jak powtarzali Ojcowie Kościoła – na poziomie serca, czyli zgodności z tym, co jest w duszy człowieka. Liturgia nie jest czasem prób. To jest modlitwa Kościoła i trzeba ją traktować serio. A zacząć należy od siebie: poprawne śpiewy celebrans; dobrze przygotowany psalterzysta śpiewający psalm między czytaniem; organista grający literaturę organową i prowadzący śpiew, a nie przekrzykujący wiernych; chór śpiewający na liturgii to, co się do niej nadaje, a nie to, co aktualnie ma w repertuarze; a nade wszystko wierni we wspólnym śpiewie wielbiący Boga. Nie możemy więc stać biernie na liturgii, ale w niej uczestniczyć w sposób czynny, świadomy, owocny (KL 11). Muzyki na liturgii mamy nie tyle słuchać, co ją w swoisty sposób współtworzyć.



2 sierpnia 1898 roku, we wsi Wał-Ruda koło Brzeska, w Galicji, urodziła się Karolina Kózkówna. Pochodziła ona z ubogiej, chłopskiej i wielodzietnej rodziny. Była ona czwartym z jedenastorga dzieci, które wychowywały się pod opieką swoich rodziców, Jana i Marii Kózków. Karolina przyjęła chrzest 7 sierpnia w kościele parafialnym w Radłowie przez ks. Józefa Olszowskiego, w obecności rodziców chrzestnych - Jana Kosmana i Karoliny Łopuszyńskiej.

Gdy miała 8 lat, rozpoczęła naukę w wiejskiej szkole. Była to szkoła, która trwała cztery lata, lecz Karolina oprócz niej, uczęszczała także do tzw. klasy uzupełniającej, gdzie lekcje odbywały się trzy razy w tygodniu. Była wzorową uczennicą. Ze szczególnym zamiłowaniem uczyła się religii. Znajomość prawd Bożych pogłębiała przez czytanie Pisma Świętego, żywotów świętych oraz innych książek i czasopism religijnych. W domu natomiast była także wzorowym dzieckiem. Każdą pracę wykonywała z zapalem oraz służyła rodzeństwu, między innymi szyjąc dla nich odzienie. Karolina była bardzo wrażliwa na cierpienia drugich, zwłaszcza chorych, którym sta-

Polska męczennica - Karolina Kózkówna

rała się pomóc na miarę swych możliwości. Wprowadzała ona do jej otoczenia zawsze bardzo miłą i przyjemną atmosferę. Należała ona do apostołskich grup parafialnych, w których działała jako zelatorka.

Może się nam wydawać, że wiodła życia jak każda inna osoba, jednak jeśli spojrzeć na to z drugiej strony, dostrzega się u niej wielkie bogactwo życia religijnego, które potwierdzają jej naoczni świadkowie. Jej postępowanie mieściło się w ramach zwyczajnej, choć gorącej pobożności wiejskiej, ale jednak można było dostrzec w niej wielkie bogactwo życia religijnego.

28 lipca 1914 roku Austria wypowiedziała wojnę w Sarajewie. Wojska rosyjskie posuwały się na Radłów, a w kilka dni później dotarły do wsi, w której mieszkała rodzina Kózków. Mieszkańców wsi ogarnął niepokój, ponieważ w wiosce było mało mężczyzn, znaczną większość stanowiły kobiety i dzieci. Każdy w wiosce bał się o swoje bezpieczeństwo, z powodu zachodzących do domów żołnierzy.

Pewnego dnia, gdy matka Karoliny wraz z jej młodszą siostrą Teresą wybrała się na nowennę ku czci św. Stanisława Kostki, dziewczyna wykonywała prace domowe. W tym samym czasie do drzwi państwa Kózków wszedł rosyjski żołnierz, który podszedł do Karoliny i zaczął wypytywać o wojska austriackie. Dziewczyna była przerażona i nie wiedziała co ma odpowiedzieć. Wtedy zawołała swojego ojca, który w tym czasie przebywał na zewnątrz. Przybiegłszy do domu, próbował przekupić żołnierza jedzeniem, aby zostawił w spokoju córkę, jednak nie przyniosło to żadnych skutków. Żołnierz wyrwał bezbronną dziewczynę, której kazał pokazać drogę wojsk austriackich, po czym zaciągnął ją wraz z nim w głąb

lasu. Rodzina oraz przyjaciele Karoliny wszczęły poszukiwania, lecz niestety nikt nie mógł odnaleźć dziewczyny. Mijały prawie 4 tygodnie, a Karolina nie wracała do domu. Matka obwiniała o jej zniknięcie ojca, ale on nie mógł w żaden sposób przeciwstawić się uzbrojonemu żołnierzowi, który groził mu karabinem. Niedługo potem pewien znajomy rodziny wybierał się do lasu. Gdy jechał z powrotem do wsi, przypadkiem napotkał na swej drodze martwe ciało dziewczyny. Wtedy pojechał prędko po jej ojca. Następnie wraz z nim przywiózł jej ciało.

Pogrzeb Karoliny był pierwszym przejawem jej kultu. Pomimo trwających działań wojennych zgromadziło się ponad 3 tysiące wiernych. W wygłoszonych przemówieniach księdza przewijał się motyw chrześcijańskiej świętości i męczeństwa. W kilka miesięcy po bolesnych wydarzeniach, na miejscu odnalezienia ciała postawiono wysoki krzyż z figurką Zbawiciela oraz tablicę marmurową u stóp tego krzyża z napisem: „Ku pamięci szesnastoletniej Karoliny Kózkówny zamordowanej 18 listopada 1914 r.”. Z początku jej ciało pochowane było na grzebalnym cmentarzu, ale w trzecią rocznicę śmierci ekshumowano ciało Karoliny i umieszczono je w metalowej trumnie, a następnie przeniesiono z cmentarza grzebalnego na cmentarz przykościelny.

Dnia 10 czerwca 1987 roku podczas Mszy św. na tarnowskich Błoniach, Ojciec święty Jan Paweł II ogłosił Karolinę Kózkówną - błogosławioną, ponieważ jako młoda dziewczyna oddała życie, broniąc swojej czystości. Tym także właśnie stała się patronką Ruchu Czystych Serc. Jest także patronką diecezji rzeszowskiej, a także Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Paulina Jendrak

KSM u dzieci w Ośrodku Sióstr Augustianek



Dzień Papieski



Festiwal Piosenki Chrześcijańskiej



Wydawca: Parafia p. w. WNMP w Bielawie
Adres: 58-260 Bielawa, ul. Wolności 130, tel. 833-46-13

Redaktor naczelny: ks. Julian Nastalek.

Skład i opracowanie graficzne: Krystian Borzestowski

Druk: **STUDIO** edytor ul. Ząbkowicka 52, Dzierżoniów, tel. 832 18 50

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca materiałów nie zamówionych